Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9 12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 12. | Kraków, 21 marca 1908. | Rocznik II.

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Karol Marx a ustawodawstwo ochronne.

Gdyby nauka naprawdę była bezstronną, i gdyby przedewszystkiem nauki ekonomiczne i polityczne nie stały się organami ucisku jednej klasy nad drugą, to ta z pewnością rocznica śmierci Karola Marxa byłaby dla całej ekonomii społecznej i dla naukowych socyal-polityków dniem uroczystym, w którym z pietyzmem wspominanoby co ten największy z ekonomistów społecznych zdziałał, że on właśnie obalił dawne nauki, nie wytrzymujące krytyki i rzucił podwaliny pod nowy gmach wiedzy ekonomicznej. W Niemczech i w Austryi jest cały szereg stowarzyszeń dla uprawiania nauk społecznych, polityki społecznej, dla reform społecznych, ustawodawstwa ochronnego i t. p., w żadnym z nich jednak nie chce się pamiętać, że właśnie Karol Marx był tym pierwszym, który z pośród ekonomistów niemieckich wykazał z całą siłą i stanowczością konieczność wprowadzenia robotniczego ustawodawstwa ochronnego, i to ogromne spustoszenie siły roboczej tam, gdzie panuje zupełna niczem niekrępowana wolność kapitalizmu.

Jeżeli dzisiaj w 25 rocznicę śmierci tego wielkiego człowieka, pominiemy w zupełności wszystkie inne jego prace, w których domagał się wprowadzenia ustawodawstwa ochronnego i wskażemy tylko na pierwszy tom „kapitału“ — to już samo to świadczy, jak burżuazyjni ekonomiści ogromnie późno zrozumieli to, co Marx mówił już przed z górą czterdziestu laty o konieczności ochrony pracy robotnika.

Przedmowa do pierwszego tomu „Kapitału“ napisaną była d. 25 lipca 1867 roku. Trzeba uprzytomnić sobie, co w tym czasie na wszystkich uniwersytetach europejskich mówiono i myślano o polityce społecznej wogóle, a w szczególności o ustawodawstwie ochronnem robotników. Nigdzie nie znajdzie się nawet najdrobniejszego śladu w tym kierunku. W rządzie panowała wówczas wszechwładnie teorya ekonomicznego liberalizmu, nauka o wolnej grze sił społecznych, młodsi ekonomiści, którzy wówczas zaczęli dopiero występować na widownię publiczną, zostali dziełem Marxa, zrywającem zupełnie z manszesterskiemi pojęciami, wstrząśnieni i zaskoczeni. Dopiero w szereg lat po ukazaniu się „Kapitału“ — młodsi przedstawiciele oficyalnej nauki ekonomii — na uniwersytetach jako członkowie stowarzyszenia dla nauk społecznych, zaczęli nieśmiało zajmować inne stanowiska i stanęli w przeciwieństwie do panującej wówczas wszechwładnie szkoły manszesterskiej.

Ustawodawstwo tych lat było z natury rzeczy odzwierciedleniem tego kierunku panującego w nauce, który każde wglądnięcie władzy państwowej w zakłady przemysłowe poczytywał za wtargnięcie na obcy teren i zwalczał je jako niesłychane przestępstwo, chociaż powodów do wglądnięcia w te stosunki ze strony państwa było aż nadto. W Austryi długie lata obowiązywała jeszcze ustawa przemysłowa z roku 1859, w której były wprawdzie zawarte drobne ograniczenia celem ochrony pracy dzieci, których jednak z braku inspekcyi fabrycznej, nikt nie przestrzegał. Ale nawet w czasie, kiedy obowiązywały te postanowienia co do ochrony dzieci, pracę dzieci między 10 a 12 rokiem życia dozwalała ta ustawa pod bardzo łatwymi do spełnienia warunkami. Kobiety i dorośli robotnicy nie byli wówczas otoczeni wogóle żadną ochroną. W motywach do ustawy górniczej z roku 1854 w następujący sposób załatwiono się z sprawą ustaw ochronnych:

„Sprawę dopuszczenia kobiet i dzieci do pracy w górnictwie, pozostawia się od wypadku do wypadku do uznania władzy górniczej w porozumieniu z władzą kościelną i polityczną, stosownie do każdorazowych stosunków w górnictwie, dotychczasowych zwyczajów, stanu moralności ludności; odnośnych jednak stanowczych rozporządzeń tym razem do ustawy wciągać nie należy“.

W Niemczech stosunki pod tym względem nie były lepsze niż w Austryi. Ustawa przemysłowa dla „Północno-niemieckiego Związku“ pod względem prawnej i faktycznej ochrony robotnika nic nie zmieniła. Wprawdzie już wtedy były w Prusach tu i owdzie przemysłowe urzędy inspekcyjne, które jednak nie miały najmniejszego wpływu na przestrzeganie tych paru zaledwie postanowień dotyczących ochrony pracy dzieci, a zawartych w ustawach z lat 1839, 1845 i 1853. Ustawy te przyszły do skutku wyłącznie tylko z powodów natury czysto wojskowej, jako próba przeciwdziałania szerzonemu już wówczas przez wielki przemysł zdegenerowaniu ludności, które odbijało się na zdatności do służby wojskowej. Ustawa przemysłowa Północno-niemieckiego Związku z roku 1869 niewiele różniła się od ustawy pruskiej i pozwalała na pracę w fabryce dzieci po ukończonym 12 roku życia, podczas gdy dorosłych robotników i robotnice zostawiała bez jakiejkolwiek ochrony. W Bawaryi obowiązywało wówczas prawo, że już po ukończonem 10 roku życia mogą dzieci pracować w fabrykach. W Szwajcaryi dro-

---

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI:

CUD.

(Ciąg dalszy).

Przeor drzemał w fotelu, w okularach na grubym, mięsistym nosie i z księgą kościelną w dłoniach, która ciężarem swym opadła na tłuste uda kapłana, rysujące się wypukło pod ciemnym habitem. Ciepły wietrzyk, wpływając przez otwarte okno z woniami owoców, dojrzewających w ogrodzie klasztornym, muskał czerwone policzki i różową łysinę przełożonego zakonu, a światło słońca nadawało tłusty połysk sinemu, gładko wygolonemu podbródkowi sześćdziesięcioletniego mężczyzny. Z wyrazem wywczasu, sytości i zdrowia na pogodnie uśpionej twarzy, na tle sklepionej celi, ubranej w stare księgi, obrazy i sprzęty, wyglądał on, opromieniony wesołą pieszczotą słonecznego blasku, jak doskonałe typy Grütznera, oddające cały błogi dobrobyt i spokój niefrasobliwej wegetacyi za klasztorną kratą.

Brat Szymon zawahał się w pierwszej chwili, czy wejść, na widok śpiącego. Wszedł jednak, zamknął drzwi z lekkim stukiem, poczem chrząknął.

W tej chwili księga, spoczywająca na kolanach przeora, zsunęła się na ziemię, on sam zaś, zbudzony odgłosem, podniósł ręce do oczu, aby je przetrzeć, podczas kiedy szafarz podbiegł i schylił się po foliał.

— A co tam? — spytał zbudzony z westchnieniem, które przeszło w ziewnięcie.

— Dziwna rzecz! Na dziedzińcu wytrysło źródło...

Przeor, zaspany, zmarszczył czoło z skupienia i sennie zapytał:

— Źródło? Gdzie?!

Szymon określił miejsce.

Gdy skończył, przeor rozśmiał się, aż mu się brzuch zatrząsł. Biorąc chustkę z okna, wytarł nią pod okularami łzę w kąciku oka, stawiając oczy w słup a twarz wydłużając.

— Bajka źródło! — rzekł pobłażliwie i wesoło.

— Woda bije jak z źródła!... Ukazała się w oczach ludzi, jakby cudem, a oni modlą się dotąd, przejęci wrażeniem.

Usłyszawszy wyraz „cud“, otyły starowina poruszył się w fotelu żywo. Założył ręce na brzuchu, nachylił głowę do Szymona, aż mu się podbródek załamał trzy razy i patrząc ponad okulary, uśmiechnięty, ale mentorskim nieco tonem, zapytał:

— Dawno brat jesteście w murawskim klasztorze?

— Pięć lat.

— A ja dwadzieścia dwa.

Teraz wyłożył mu jasno i dosadnie, że mniemane źródło jest naturalnym wynikiem obfitych deszczów, i że już, za jego pamięci, wytryskało pewnie z jakie dziesięć razy, po raz ostatni co prawda lat temu sześć lub siedm, i nigdy w podobnej porze.

Usłyszawszy to, Szymon przybrał kwaśną minę zawodu i westchnął:

— Kiedy tak, to szkoda...

— Dlaczego?

— Ludzie uwierzyli, że patrzą na rzecz cudowną, któraby chwałą okryła klasztor, zakon, kościół... Ja sam byłem pewny...

— Ale teraz już wiecie, żeście się mylili. Trzeba i tamtych wywieźć z błędu...

Brat Szymon począł się ociągać. Ludzie modlą się w najlepszej wierze, i jak tu iść do nich i mówić: „Dajcie pokój, to nie żaden cud, tylko tak a tak...“ Wyznał, że nie miałby serca na coś podobnego.

A nie otrzymawszy natychmiastowej odpowiedzi, pracował dalej, korzystając z łask, jakie miał u przełożonego, który dzięki energii i gospodarności szafarza nie potrzebował się o nic troszczyć i cały swój czas poświęcał ulubionej hodowli pszczół, owoców i kwiatów.

...Cóż to szkodzi, że ludzie będą myśleć jak myślą... Wiara maluczkim potrzebna... Chwała

bne próby ustawodawstwa fabrycznego miał tylko mały kanton Glazus, we Francyi nawet praca dzieci nie była ograniczoną. Słowem w całej Europie państwa nie widziały interesu, aby chronić wyzyskiwanych przez fabryki mężczyzn, kobiety i dzieci.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pierwszy tom „Kapitału“ miał dla sprawy ochrony robotników ogromne praktyczne znaczenie. Nietylko partye socyalno-demokratyczne zostały pouczone w ten sposób o strasznych spustoszeniach, jakie pociąga za sobą działanie wyzysku kapitalistycznego w fabrykach, o konieczności ustaw dla ochrony dzieci i kobiet, o ważności i znaczeniu maksymalnego dnia roboczego, o potrzebie zakazu pracy nocnej i jednego dnia odpoczynku w tygodniu, o szkodliwem działaniu przemysłu na zdrowie, który obok towarów stwarza także choroby zawodowe. Również i ekonomiści burżuazyjni, cała państwowa biurokracya i parlamentaryzm, skoro chcieli ująć jakieś rzeczowe stanowisko wobec danej sprawy musieli się o niej informować z dzieła Marxa.

Cała literatura o ustawodawstwie fabrycznem w Anglii od dziesiątek lat czerpie jeszcze ciągle materyał z pierwszego tomu „Kapitału“.

Nie będziemy powyższych twierdzeń udawadniali szeregiem cytat, gdyż artykuł nasz przekroczyłby w ten sposób znacznie ramy naszego pisma, gdybyśmy chcieli przytoczyć tu wszystko, co „Kapitał“ pisał w sprawie ochrony robotnika. Zadaniem naszem obecnie jest, by w uroczystym dniu rocznicy śmierci wielkiego myśliciela przypomnieć, jak jasno i pięknie mówił o ciągłem wciąganiu do pracy przemysłowej kobiet: „O ile cały postęp maszynowy robi siłę mięśni coraz bardziej zbyteczną, staje się przez to środkiem do używania robotników bez siły mięśni, kobiet i dzieci, posiadających wzamian za to znaczniejszą zwinność i ruchliwość członków. Praca kobiet i dzieci była w ten sposób pierwszem słowem wprowadzenia maszyneryi przez kapitał. Przymusowa praca dla kapitału zajęła nie tylko miejsce dawnych zabaw dziecinnych, lecz również miejsce dawnej wolnej pracy domowej w kole rodziny i dla rodziny“. Marx wskazuje następnie na spowodowane przez kapitalistyczny wyzysk pracy dzieci i kobiet moralne zdziczenie i intelektualne zacofanie, które zostaje sztucznie wywołane przez zamianę ludzi niedojrzałych jeszcze na zwykłe maszyny do stwarzania nadwartości. Wstrząsające są te ustępy, w których mówi o wyzysku dzieci, o ciemnocie, w której sztucznie zostają trzymane i tragikomicznej formie nauki szkolnej dzieci fabrycznych.

Ogromnie trafna jest uwaga, że z namiętnością powtarzany zarzut przeciwko każdemu nowemu ustawodawstwu fabrycznemu, to nie co innego, tylko konieczność powiększenia kapitału zakładowego, aby przedsiębiorstwo utrzymać na pierwotnej stopie. Jakie znaczenie przywiązywał Marx do ustawodawstwa ochronnego robotników, widać chociażby ze zdania, w którym fabryczne ustawodawstwo uważa za pierwsze świadome i planowe przeciwdziałanie społeczeństwa przeciw nienaturalnemu sposobowi kapitalistycznej produkcyi. Przedstawiwszy straszne spustoszenia, jakie pociąga za sobą praca dzieci, woła on: „Prawo dzieci musi być proklamowane“. Wstrząsające wrażenie pozostawiają ustępy, w których Marx przedstawia pracę dzieci w niechronionych przemysłach i konieczność położenia kresu temu wyzyskowi przez ustawodawstwo fabryczne.

I dziś z górą lat czterdzieści minęło odkąd Marx na bogato nagromadzonym materyale ze stosunków angielskich, wykazał konieczność wprowadzenia ustawodawstwa ochronnego, a jeszcze cały szereg z postawionych przez niego postulatów nie został urzeczywistniony. Specyalnie, na dowód konieczności ochrony robotnika w przemyśle domowym, nagromadził Marx bardzo obfity materyał, a mimo to jeszcze ciągle miliony robotników domowych, owych osławionych chałupników, pozostaje wydanych na łup niczem nieograniczonego wyzysku.

Jakkolwiek Marx bardzo wiele przyczynił się do pouczenia naszych przeciwników, to przecież jedynymi spadkobiercami jego wielkich idei stała się zorganizowana klasa robotnicza, która zdobycze wiedzy przez jego życie całe zbierane, wzięła w swe ręce jako broń do walki z wyzyskiem kapitalistycznym. Nie tylko jednak spadkobiercą nauk Marxa jest zorganizowany proletaryat wszystkich krajów, on musi być również wykonawcą tych idei. Robotnicy z tych pozostawionych skarbów muszą się nauczyć korzystać i robić użytek, pozostawionej im broni nie mogą pozwolić zardzewieć, lecz ciągle muszą zapomocą niej przypuszczać szturm po szturmie przeciw dzisiejszemu ustrojowi społecznemu i przeciw tym, którzy z nieludzkiego wyzysku siły roboczej czerpią swoją potęgę i bogactwo. Socyalni demokraci wszystkich krajów nietylko pracują w myśl testamentu Karola Marxa, gdy starają się o stworzenie warunków, w których gospodarka kapitalistyczna będzie mogła być zamieniona na gospodarkę ludową, oni walczą i działają w myśl wielkiego działacza, który właśnie przed 25 laty zamknął oczy na wieki, gdy wśród robotników szerzą uświadomienie o wyzysku i gdy dokładają starań, by klasę robotniczą zorganizować zawodowo do walki o krótszy dzień pracy i politycznie do walki parlamentarnej o zdobycie najszerszego ustawodawstwa ochronnego.

---

boża na tem nie ucierpi, lecz owszem zyszcze. Przecież to, co się stało, to także dzieło Pańskie. Czy takim sposobem woda wytrysła, czy innym — zawsze z wolą bożą nie przeciw niej...

...A potem... dlaczegoż to u samych stóp krzyża wytrysła, nie gdzieindziej?... dlaczego właśnie w wigilię odpustu?... i to w chwili gorącej modlitwy pielgrzymów?...

— Wasza wielebność sam mówił, że nigdy jeszcze coś podobnego nie zdarzyło się o tym czasie...

Jednem słowem nie ma dowodu, aby wytryśnięcie źródła nie było cudownem, aby nie było świętokradztwem odbierać wiarę w cud tym, których nawiedziła, nabożnym i maluczkim, co w pewnych razach lepiej widzą niż najbystrzejszy rozum ludzki.

Przeor był człowiekiem prostym i prawym. Wierzył bez rozumowań.

...Cud!... Co za cud?... — myślał — i po co?.., Ten wyraz raził jego wiarę, jego pokorę. Czyż cuda są potrzebne?... Nie jestże cudem, czy nie jest jednym olbrzymim, nieustającym bezmiarem cudów wszystko, co się dokoła nas dzieje i co nas otacza?... Czy dzień, noc, pory roku, ruchy światów, kiełkowanie nasionka i życie ludzkie, nie są szeregiem zdumiewających cudów, dostatecznie stwierdzających istnienie i wielkość stwórcy?... Czemże jest jedna rzecz niezwykła i nowa wobec tego ogromu rzeczy dawno istniejących i znanych, które od początku świata wprawiają w podziw duszę ludzką!...

Lecz brak wymowy i delikatność nie pozwalały mu tego, co czuł, wypowiedzieć.

Nie zdecydowawszy jeszcze, jak postąpi, poprawił okularów, otarł z potu swój tłusty kark, policzki, czoło, wreszcie odsapnąwszy kłopotliwie z głębi piersi, powstał z szeptem:

— Chodźmy. — ulegając tej potrzebie ruchu, jaką wytwarzają drażliwe sytuacye.

A kiedy ujrzał na dziedzińcu gromadę modlących się, którą zwiększali nowi przybysze, ukląkł sam z innymi. Niechaj się modlą! Dlaczego im przerywać?... Szczera modlitwa znajdzie zawsze do niebios drogę.

Skoro powstał, czyhający na tę chwilę szafarz przysunął się coprędzej z zapytaniem:

— I cóż wasza wielebność postanowi?

Przeor zaś, zwracając się w stronę klasztoru, odparł rozpogodzony:

— Czekajmy do jutra. Nic nie nagli.

Do jutra?... Mina szafarza zabłysła tryumfem. W zwłoce widział zwycięstwo. I począł marzyć o tem, co nastąpi...

(Dokończenie nastąpi).

„Upadek“ socyalistycznych organizaoyj zawodowych i „potęga“ klerykalnych.

Niedawno omawialiśmy — z okazyi kongresu zawodowego organizacyj klerykalnych — statystykę, którą organizacye te z dumą roztrąbiły na wsze strony świata, jako dowód swej potęgi i siły świadczeń. Zdumieni byliśmy tą statystyką, albowiem śledzimy ruch zawodowy w Austryi z całem zainteresowaniem się, lecz o istnieniu takiej olbrzymiej organizacyi klerykalnej nie mieliśmy pojęcia. Z jednego zdumienia przeszliśmy w drugie z chwilą, kiedy wzięliśmy ołówek do ręki i liczyć poczęli. Wynik liczenia był ten, że „armia“ klerykalna istnieje li tylko na papierze, cyfry bowiem nie zgadzadzają się stanowczo: dochód nie stoi w żadnym stosunku do ilości wykazanych w statystyce członków. Tu zdumiała nas bezczelność klerykałów, uważających zwolenników swoich za analfabetów pod każdym względem, za ludzi, którzy ni liczyć, ni zastanowić się nie potrafią, gdyż gdyby nie tak było, nie umieszczano by fałszywych statystyk.

Obecnie „Postęp“ z dnia 14 marca wyjechał z bilansem organizacyj klerykalnych w Galicyi. Bilans ten, podpisany przez Zgórniaka i Horowitza, nosi datę **15. stycznia 1908**, a obejmuje czas od 1. maja 1906 do 31. grudnia 1907, a zatem 82 tygodni.

Bądź co bądź, Zgórniak okazał się chytrzejszym od swoich dolno-austryackich braci, wykazuje bowiem w bilansie tylko przychody i rozchody, milczeniem natomiast pomija rzecz najważniejszą — statystykę ruchu członków. Nie uczynił tego zapewne bez powodów, bo skoro ogłosiłby ruch członków, przekonaliby się wszyscy ci, którzy za leniwi, by przejrzeć dokładnie bilans, odrazu poznaliby całą nicość związku, stojącego pod komendą klerykałów. My jesteśmy niepoprawni; każdą statystykę czytamy z uwagą i z ołówkiem w ręku. Tak samo uczyniliśmy i w tym wypadku.

Otóż bilans „Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników“ wykazuje w przychodach kwotę **18.820 koron,** które wpłynęły do kasy tytułem wkładek za czas od 1. maja 1906 do 31. grudnia 1907. Za 82 tygodni zainkasowano 18.820 koron. Iluż więc liczy członków ów „potężny“ związek? Tego pan Zgórniak powiedzieć nie chce, czy też nie ma odwagi.

Postaramy się dojść do prawdopodobności liczby członków. Dzielą się oni na pięć klas i płacą 10 hal. tygodniowo w klasie I, 20 hal. w klasie II, 30 hal. w klasie III, 40 hal. w klasie IV i 50 hal. w klasie V, czyli przeciętnie 30 hal. tygodniowo, wobec czego liczy związek katolicki aż **765 członków**! Przyjmując jednak za podstawę 20 hal. wkładkę tygodniową, otrzymamy w rezultacie **1147** członków. Gdy potrącimy z tego majstrów, księży itp. otrzymamy wprost śmiesznie małą ilość jednostek, usidlonych w sieciach klerykałów. W każdym razie „potęga“ ta nie wygląda znowu tak strasznie, jak to oni chcą wmówić w społeczeństwo.

„Nadzwyczajnymi wysiłkami, potem i krwią zdobyty“ jest ten stan członków — pisze „Postęp“. Jest to dowodem, iż robotnicy nie bardzo zachwycają się propagandą antysemicko-klerykalną, objawem dodatnim. Antysemicka heca, lizuństwo i pokora wobec możnych, zdradzanie robotników na każdym kroku przejadło się już nawet galicyjskiemu robotnikowi i z odrazą spogląda on w stronę klerykalnego bagna, w stronę ludzi demoralizujących otoczenie.

Mimo to nie przestaje „Postęp“ głosić z miną niestrudzonego apostoła prawdy, że organizacye zawodowe socyalistyczne upadają, natomiast klerykalne stanowią potęgę. Upadku naszych związków dopatruje się „Postęp“ w tem,

iż w ubiegłym roku liczba członków wzrosła **tylko o 60.000!** Cóż to znaczy przyrost 60.000 członków, z czego na samą Galicyę przypada 1.800, wobec potęgi **765** członków klerykalnego związku?

Bagatela!

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Stosunki w fabryce Muranyiego). Od dłuższego czasu dochodzą nas skargi na ohydne stosunki, panujące w oddziale ślusarskim tej fabryki. Kierownikiem tego oddziału jest niejaki Kaczor, indywiduum zasługujące na wszelkie inne miana, tylko nie na człowieka. Obchodzenie się jego z robotnikami jest godne piaskarza, nie licuje ono jednak z powagą kierownika, pobierającego 10 guldenów tygodniowej „pensyi“. Ludzi, którym nie dorówna nigdy ni inteligencyą ni zdolnościami zawodowymi, pozwala sobie nazywać bydlętami, smrodami, smarkaczami i innymi epitetami, które ze względu na przyzwoitość powtórzyć się nie dadzą. Nie ulega wątpliwości, że postępowanie Kaczora wychodzi na szkodę nie tylko robotników ale także i fabryki samej, zaszczepia bowiem w robotników nieufność i pogardę dla tak nieudolnego zarządowi fabryki.

Z Kaczorem rozprawimy się w jednym z najbliższych numerów, obecnie podamy kilka jego godnych „czynów“, o których z pewnością p. Muranyi pojęcia nie ma. I tak Kaczor zatrzymał zupełnie bezprawnie robotnikowi Treli część jego zarobku, ten zaś, jako że nie w ciemię bity, zaskarżył p. Muraniego do sądu przemysłowego. Pan M. wydelegował na rozprawę swoich pełnomocników, a to Kaczorowskiego i dyrektora Kuszaja. Panowie ci sprawę w sądzie sromotnie przerżnęli i — ponieważ słuszność była po stronie skarżącego — zostali zasądzeni na zwrot nieprawnie zatrzymanego zarobku. Jednakowoż, by p. M. zamydlić oczy, powiedzieli mu, że sprawa jest wygraną, a sami z własnej kieszeni Treli odszkodowanie zapłacili. O tem zapewne p. Muranyi dotychczas nie wiedział. Że Kaczor jest typem procesowicza, udowodnić możemy z łatwością.

Zasadą jego jest wszędzie i z każdym drzyć koty. Podobny wypadek zdarzył się z innym robotnikiem, a mianowicie z Bułką. Temu również zatrzymano nieprawnie część zarobku, wspomniany także skarżył i sprawę wygrał. Kaczor atoli z podłej zemsty zadenuncyował Bułkę i sprowadził na dom jego rewizyę, latał z żandarmami i wójtem za biedakiem. A wiecie, co było przyczyną? Oto Bułka zrobił sobie w warsztacie skarbonkę z blachy i to wystarczyło, by go oskarżyć o kradzież. Bezwarunkowo nie pochwalamy robienia „fuszerek“, ale czy nie bydlęcem jest postępek Kaczora? Czy nie można było sprawy tej w inny sposób załatwić? Widocznie Kaczor coś bardzo przywykł do żandarmów, może być, że miał już z nimi do czynienia.

Kuszaj zaś, dyrektor owej fabryki, grozi robotnikom, proszącym o podwyżkę, wyrzuceniem i sprowadzeniem robotników z Jasła. W Jaśle, gdzie Kuszaj swojego czasu pracował, wybili go robotnicy tamtejsi po pysku i zdaje się, że on nie mogąc podobnego uznania doczekać się od krakowskich, chce sprowadzić robotników z Jasła. Jeżeli się o to rozchodzi, to niechże p. Kuszaj otwarcie tego zażąda, a przekona się, że i Krakusi to zuchy i walić potrafią.

Koroną łajdactw, popełnianych codziennie na robotnikach, to praca akordowa. Kiedy robotnik zarobi w akordzie więcej nad dniówkę, nie wypłaca się mu osiągniętej nadwyżki, jeżeli jednak zarobi mniej niż dniówkę, wówczas wypłaca się mu akord. Czyż to nie rozbój? Pfuj, panie Muranyi! Jak można tolerować takie łajdactwa? Jak można opierać swe zarządzenia na podstawie oszczerczych denuncyacyj Kaczora?

Wyrażamy nadzieję, że notatka ta odniesie pożądany skutek, w przeciwnym razie bylibyśmy zmuszeni wiele innych świństw oddać pod sąd opinii publicznej.

Lwów. (Smród po klerykalnym strejku w gazowni lwowskiej).

Intrygami i łajdactwem spłodzony strejk, dziecko nieprawego małżeństwa arcybiskupów z przechrztą Horowitzem, znalazł obecnie swój arcyzapowietrzający koniec w następującej aferze:

Niejaki Fałatowicz, prawa ręka dyrektora Teodorowicza, odegrał z góry przez Horowitza naznaczoną rolę łamistrejka. Robotnikom ta podła rola niepodobała się, poczęli więc grzeszki Fałatowicza odgrzebywać.

Jak z worka poczynają się sypać sprawki Fałatowicza. Między mnóstwem drobniejszych i większych świństw, wylazło na jaw, że Fałatowicz zabierał owies z gazowni, siano, kukurydzę kupował za gazowni pieniądze dla siebie, chlewki i komórki pobudował w swoim domu z pak od pieców gazowych, a na dobitek wszystkiego udowodniono mu, że raz przez zapomnienie wyjął pomocnikowi Majewskiemu z koperty, w których dyrekcya wypłaca robotnikom, 6 srebrnych koronek.

Sprawa dostaje się do dyrektora, który obiecuje sprawę dokładnie zbadać i wzywa werkmistrza Donzafta i pyta go, czy to wogóle możliwe, ażeby taki porządny Fałatowicz mógł coś podobnego zrobić? Donzaft u dyrektora Teodorowicza to najczystszy człowiek pod słońcem, chodząca poczciwość, wszędzie był i wszystko jadał, jednem słowem taki, jakiego dyrektor potrzebuje. Donzaft na zapytanie, zamyślił się przez chwilę, myślał o rozmaitych przysłowiach i pomrukiwał pod nosem: „złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania“, dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie“, „kruk krukowi oka nie wydziobie“, aż w końcu trafił na odpowiednie, oczy mu zapłonęły z radości i wybuchnął: „za twoje dobro to ci kolka w ziobro“, tak jest panie dyrektorze! Fałatowicz był za dobry dla nich, a teraz ma za to.

Złodzieja robią z porządnego człowieka, panie dyrektorze!

Ja szyję daję, że to nieprawda.

I ja także, odpowiada dyrektor, bo gdzieżby taki porządny człowiek...

Ale tak jest, to plotka, podła plotka, zemsta i nikczemna denuncyacya, zakończył Donzaft.

I oczyścił Donzaft Fałatowicza przed dyrektorem, a Majewskiemu miał zagrozić dyrektor wydaleniem, skoro się odważy dalej utrzymywać, że Fałatowicz wybrał mu pieniądze z koperty.

Jaki pan taki kram, jaki Horowitz taki dyrektor i taki sam Fałatowicz i Donzaft.

Istne piekło wytworzyło się w gazowni pod rządami Teodorowicza.

Personal, złożony z 200 ludzi, dzieli się na dwie sorty. Jedni, lepsi, zabierają owies, budują chlewki itd. za pieniądze i na czas gazowni miejskiej, drugimi za to orze się bez wytchnienia przez dnie i noce. Przepracowanie straszne, ludzie nabawili się chorób nerwowych, a dyrektor pędzi nimi jak burą suką. W ubiegłym roku było kilka wypadków eksplozyi, za które dyrekcya, względnie dyrektor winien być odpowiedzialnym, bo eksplozye powstały tylko wskutek przepracowania ludzi i braku nadzoru technicznego

Ale, jak sobie Donzaft mruczał pod nosem: „kruk krukowi oka nie wydziobie“, tak też się stało: dyrektor jest niewinny, a inżyniera Ludwiga i montera Moszumańskiego skazał sąd na 100 koron i werkmistrza Gerharda na 60 koron kary. Bodaj to być dyrektorem, albo przynajmniej w łaskach jego.

Trzyniec. (Jak klerykalni demagodzy tumanią lud). Od ostatnich wyborów zaczęła partya klerykalna, widząc usuwający się jej grunt z pod nóg, szalenie agitować, i można śmiało powiedzieć, że cały Śląsk jest wprost zalany powodzią różnych demagogów à la Zgórniak. Także w Trzyńcu, gdzie jest wielka część mieszkańców ewangielickich, rozpoczęto podobną agitacyę, na której czele stanęło kilku ludzi, wyrzuconych ze wszystkich innych stronnictw, a szczególnie znany ze swej „mądrości“ Jasiczek, który mądrością swą doprowadził żonę do pomieszania zmysłów i jest nadzieja, że niedługo i on za nią pójdzie. Odkąd został prezesem tutejszej grupy związku chrześcijańskiego, całą siłą rzuca się na socyalistów, żeby ich z Trzyńca wyrugować. Agitacya dotychczasowa tych kreatur pokazała się marną, bo w ich „związku“ oprócz kilku zbałamuconych chłopców i kilku „sznapstrompetrów“ nikogo więcej niema, co jednak wcale im nie przeszkadza chwalić się olbrzymim stanem „członków“. Owszem, u nich każdy, kto do „czytelni raz przyjdzie, lub od ich agitatorów odbierze raz jakąś odezwę, ten już się nazywa członkiem. Na ich zgromadzenia zaś uczęszczają w przeważnej części sfanatyzowane kobiety i kilku smarkaczy, którzy oszczerstwa i gromy, rzucane na „czerwonych“, przyjmują hucznymi oklaskami.

W niedzielę, dnia 15. marca, zwołali „bracia“ znowu zgromadzenie „poufne“, które ale miesiąc przedtem już „Gwiazdka“ ogłaszała, ogłaszano je również z ambon. Ciekawym jest fakt, że „bracia“ na każdym zgromadzeniu z reguły uchwalają żądania, o czem i tym razem nie zapomnieli. Najwięcej jednak mają kłopotu z wyborami do kasy brackiej, i choć jeszcze nikt nie wie, kiedy wybory będą, już odbyli w swojej „czytelni“ kilka zgromadzeń, na których najwięcej krzyku o wyborach narobili. Ciekawi jesteśmy, czy ci chłopcy i te kobiety, co głosowały okiema rękami, żeby postawić „swoich“ kandydatów, rzeczywiście tym stałym kandydatom coś głosów przysporzą, bo z całej tej zbieraniny z odległych o dwie godziny drogi gmin nie ma nikt prawa głosu.

Dosadnie jednak charakteryzuje ich, tchórzliwa taktyka. W listopadzie zeszłego roku uchwalili „bracia“ żądać 40 procent podwyżki płacy, lecz w niedzielę spuścili aż na 15 procent. Więc przez czas wystylizowania żądań ubyło „tylko“ dwie trzecie z tej podwyżki. Lecz to jeszcze nie wszystko, Zgórniak powiedział, że oni nie mówią jak socyaliści, że muszą to, co żądają, otrzymać, miast szczerze powiedzieć, że o przeprowadzenie żądań wcale nie stoją, lecz czynią to jedynie dla zamydlenia oczu.

W przyszłym numerze napiszemy o wyniku żądań.

Witkowice. (Ananas Soukupowski). Pewien panicz ze stowarzyszenia „żółtych“, które ma swoje smrodliwe gniazdo na „Kaplance“ a herszt jego jest znany zdrajca i prowokator Soukop, w swojej podłości przewyższył swego herszta i członkowi naszej organizacyi zawodowej tow. M. podarł książkę, tłumacząc mu, że do organizacyi tej należyć nie powinien i t. d. Zbydlęcone to indywiduum wabi się Władysławem Łackim jest Polakiem, rodem z Galicyi i ślusarzem z zawodu. Podajemy wszystkim towarzyszom do wiadomości jego nazwisko, bo prawdopodobnie ma on wyjechać do Berna a tamtejsi towarzysze będą z pewnością wiedzieli, jak sobie mają z Łackim postąpić i jaki nabytek ich czeka. Nadużycia takie będziemy bezwzględnie piętnować, by demaskować tych panow.

Ze zgromadzeń.

Kraków. We wtorek dnia 10 bm. odbyło się poufne zgromadzenie z fabryki Góreckiego, na którem jawili się, z wyjątkiem kilku, prawie wszyscy tam zatrudnieni robotnicy. O celach i znaczeniu organizacyi zawodowej oraz o przygotowywanym zamachu na kieszenie robotnicze, na którego czele stanął Górecki, referowali tow. Topinek i Żuławski. Przebieg zgromadzenia był bardzo poważny, a rezultat nadspodziewanie pomyślny, bo prawie wszyscy robotnicy przystąpili do organizacyi. Robotnicy przyszli do przekonania, że Cudki i im podobne indywidua prowadzą ich drogą krętą i za judaszowskie srebrniki gotują dla nich przepaść. Za przykładem towarzyszy od Góreckiego powinni pójść wszyscy inni robotnicy, którzy się dają jeszcze wodzić na pasku klerykalnym.

Kraków. W sobotę dnia 14 bm. odbyło się poufne zgromadzenie z fabryki Muranyiego, na które przybyli wszyscy tamże pracujący ro-

botnicy. Tow. Topinek wygłosił referat o organizacyi zawodowej i wezwał zgromadzonych do wstępowania w szeregi zorganizowanego proletaryatu. W dyskusyi przemawiało kilku robotników, którzy również zachęcali obecnych do wstąpienia do organizacyi. Po zgromadzeniu kilkunastu robotników przystąpiło do organizacyi, oprócz już należących przedtem, a więc prawie wszyscy z małymi wyjątkami należą. Tylko tak dalej towarzysze pracujcie niestrudzenie nad rozwojem organizacyi, a plon będzie obfity.

Kraków. W ubiegłym tygodniu odbyły się w Krakowie cztery poufne zgromadzenia, a to robotników zatrudnionych w fabrykach Góreckiego. Muranyiego, Zieleniewskiego i Sulikowskiego. Na zgromadzenie z fabryki p. Zieleniewskiego przybyli wszyscy tokarze. Zagaił je przewodniczący grupy miejscowej, poczem wygłosił obszerny referat tow. Topinek. Po referacie wywiązała się żywa dyskusya, w której przemawiało wielu robotników. W reznltacie uchwalono odbyć plenarne zgromadzenie fabryczne i — po usunięciu pewnych przeszkód — gromadnie przystąpić do organizacyi.

Drugie zgromadzenie z fabryki p. Sulikowskiego uderzało szczególnie tem, że przybyli nań prawie wyłącznie zorganizowani koledzy. Niezorganizowani — zdaje się — nie okazują jeszcze dość zrozumienia dla celów i wartości organizacyi zawodowej. Obojętność ich dla ruchu robotniczego jest dla nich samych szkodliwą, a będą mieli wkrótce sposobność dosadnie przekonać się o tem.

Zdaniem naszem, przystępowanie do organizacyi wówczas, kiedy woda do ust się już leje, jest conajmniej — spóźnionym.

I to zgromadzenie zagaił przewodniczący grupy metalowców, poczem wybrano do prezydyum tow. Jaroszewskiego. Referował tow. Topinek. Po obszernej a bardzo rzeczowej dyskusyi uchwalono wytężyć wszystkie siły, by obojętność poszczególnych jednostek przełamać.

Trzebinia. W poniedziałek dnia 9 bm. odbyło się poufne zgromadzenie, na którem był obecny tow. Topinek. Przebieg obrad był bardzo poważny, ponieważ radzono nad krzywdą, która się dzieje robotnikom zatrudnionym w fabryce p. Rudolphiego. Z piersi każdego wydobywał się głos pełen oburzenia z powodu redukcyi płac akordowych i odebrania pomocy. Tow. Topinek udzielił pewnych wskazówek, do których obecni na zgromadzeniu uchwalili jednogłośnie przystosować się. Nadmienić musimy, że jeżeli stosunki nie zmienią się, robotnicy będą zmuszeni stanąć do walki, sprowokowani postępkami majstrów i kierowników, dlatego też odnosimy się do ogółu robotników i apelujemy do poczucia solidarności robotniczej, aby metalowcy wszelkich kategoryj starali się fabrykę p. Rudolphiego omijać aż do chwili odwołania.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Z sądów przemysłowych.

Robotnik może natychmiast opuścić pracę, skoro pracodawca nie dotrzymuje umówionych warunków płacy.

Pewien czeladnik rymarski został z pracy oddalonym, albowiem nie zgodził się na zredukowaną płacę tygodniową z 18 na 16 koron. Ponieważ przy przyjęciu go do pracy nie była wcale poruszaną kwestya wypowiedzenia, wobec czego obowiązywało ustawowe 14-dniowe wypowiedzenie, zaskarżył wspomniany robotnik majstra, niejakiego F. Rzmoth'a o zapłacenie odszkodowania.

Podczas rozprawy zeznał majster, iż on wcale robotnika nie oddalał, powiedział mu tylko, że odtąd nie może płacić więcej jak 16 koron tygodniowo, poczem robotnik sam pracę opuścił.

Sąd przemysłowy wydał wyrok zasądzający majstra na zapłacenie odszkodowania za 14-dniowe wypowiedzenie, podając w wyroku następujące uzasadnienie:

Zupełnie dla sprawy jest obojętnym, czy robotnik sam pracę opuścił lub też oddalonym został, ponieważ w myśl § 82 ustawy przemysłowej przysługuje robotnikowi prawo natychmiastowego wystąpienia z pracy, skoro przedsiębiorca nie dotrzymuje swych zobowiązań wobec robotnika, w tym wypadku obciąga mu bez prawnej podstawy płacę. Bo gdyby nawet robotnik — jak podaje majster — sam pracę opuścił, to przecież skarga jego w myśl § 84 u. p. uzasadnioną.

Płaca tygodniowa jest ryczałtowem wynagrodzeniem za całotygodniową pracę.

Bardzo ważne orzeczenie o zasadniczym znaczeniu wydał wiedeński sąd przemysłowy pod przewodnictwem radcy sądowego Klausmanna. Orzeczenie to rozstrzyga, iż tygodniowa płaca jest ryczałtowym wynagrodzeniem za całotygodniową pracę i wszelkie potrącania z niej za dni świąteczne są niedopuszczalne, o ile nie zawarto odnośnie do tego specyalnej umowy.

Jeden z czeladników krawieckich, pracujący u majstra J. Honeka we Wiedniu V, Krongasse, nie otrzymał za przypadające w tygodniu dni świąteczne żadnego wynagrodzenia. Zaskarżył więc majstra do sądu przemysłowego, ponieważ ten ostatni zobowiązał się płacić skarżącemu, oprócz wiktu i mieszkania, 14 koron tygodniowo.

Pozwany zeznał, iż robotnikowi powiedział, że za dni świąteczne, w których się nie pracuje, płacy nie otrzyma. Ponieważ skarżący stale w święta nie pracował, nie otrzymywał więc ani wiktu ani wynagrodzenia za te dni.

Skarżący zaprzeczył zeznaniu majstra, jakoby mu powiedziano, że za dnie świąteczne płacy nie otrzyma.

Sąd przemysłowy zasądził pozwanego na zapłacenie spornej kwoty, wychodząc z tego założenia, że umówiona płaca tygodniowa jest ryczałtowem wynagrodzeniem za całotygodniową pracę — bez względu na to, czy w danym tygodniu mniej lub więcej jest dni roboczych — i jako taka, tworzy jedną całość, wobec czego jest niedopuszczalnym ukracać to wynagrodzenie, tembardziej, że nie zawarto co do wynagrodzenia za dni świąteczne specyalnej umowy.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Sanok** (fabryka wagonów); **Sarajewo; Zurych** (wszystkie firmy); **Budapeszt-Ujpest** (fabryka budowy maszyn i okrętów **„Danubius“); Rumunia** (wszystkie miasta). **Graz** (fabr. rowerów „Styria“); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Berlin** (fabryka broni).

Pilnikarze: Praga.

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Raciborz, Trzebinia** (fabryka Rudolphiego).

Złotnicy: Wiedeń (firma **S. Fitzka**) Reichsgasse 12.

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska**) **III**, Erdbergerlände 28, **K. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse; **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II**, Taborstrasse). **Sanok** (fabryka wagonów), **Andritz obok Gracu** (Tow. akc. budowy maszyn).

Blacharze: Gmunden, Zurych.

Ślifierzy: Wiedeń (firma **H. Wagner,** V dzielnica, **Józef Mitoschinka,** VIII dzielnica).

Instalatorzy: Praga (firma K. Krczil).

Kosiarze (Sensenarbeiter): **całą Austryę.**

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V 2 Kohlgasse 27.

Zarząd centralny zawiadamia niniejszem, że krajowy Sekretaryat dla Galicyi mieści się w Krakowie przy ul. Bonnerowskiej 6 i że sekretarzem dla Galicyi jest tow. Topinek Wilhelm, do którego też we wszelkich, dotyczących organizacyi sprawach zwracać się należy.

F. Domes sekretarz. **L. Exner** przewodniczący.

GRUPY MIEJSCOWE.

Baczność! Posiedzenia mężów zaufania blacharzy odbywają się co środy o godz. 7 wiecz. w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Korespondencye z fabryki Opoczyńskiego, Verpflegsmagazynu, Jary, Baldingera i innych z braku miejsca umieszczone będą w następnym numerze. **M. K. J.** Jak to tam z nieprzyjętą korespondencyą? **Lów.** Będę w następnym tygodniu we Lwowie. **„Hutnik“.** Numera wysyłane na adres: Brzozowa 16 zwracano nam, wobec czego dalszych nie wysyłamy. **Oświęcim** i **Trzyniec** dostaną w tym tygodniu rachunki. **U.** Od Was nie ma nic? Artykuł, ponieważ przyszedł podczas mojej choroby stracił się: możebyście byli tak dobrzy raz jeszcze go napisać? Umieścimy z chęcią.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner** i **Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.